

Z dziejów Bystrej. Rozmowa z pisarką Ewą Lach

EWA LACH – znana pisarka, autorka książek dla dzieci i młodzieży. Przez wiele lat związana z Bystrą, gdzie uczęszczała do Szkoły Podstawowej nr 2. Następnie ukończyła LO im. M. Kopernika w Bielsku-Białej oraz studia polonistyczne w Krakowie. Pierwszą książkę „Zielona Banda” wydała, mając 14 lat.

Inne powieści:

„Kosmohikanie”, „Na latającym dywanie”, „Kryptonim Czarna Morwa”, „Klub Kosmohikanów?”, „Przygrywka”, „Andrzejki”, „Zemsta rodu Sawanów”, „Imieniny babci Józefiny”, „Pępek węża”, „Romeo, Julia i błąd Szeryfa”, „Zielona Gwiazdka pomyślności”, „Witaj, jutro cię porzucę” oraz opowiadania dla dorosłych „Ekspres na koniec świata”.

Niektóre z tych pozycji powstały w Bystrej. Pisarka mieszka w Krakowie.

Gminna Biblioteka Publiczna posiada w swoich zbiorach kilka tytułów powieści. Zachęcam do czytania.

Z dziejów Bystrej. Rozmowa z pisarką Ewą Lach

J. Szk-St: Dzień dobry. Nasza rozmowa odbywa się w nietypowy sposób, bo drogą internetową. Przez wiele lat mieszkała Pani w Bystrej. Najpierw była szkoła podstawowa w Bystrej Śląskiej, następnie liceum w Bielsku-Białej, a potem studia polonistyczne w Krakowie. Czy nadal czuje się Pani związana z naszą miejscowością?

E. Lach: Dzień dobry, dziękuję za zaproszenie, mam nadzieję na następne rozmowy już oko w oko, a teraz uzupełnię jeszcze tę listę obecności o przedszkole, najpierw w willi Fałata, potem przejściowo w jednym z mieszkań naszego bloku i wreszcie w obecnym Domu Kultury. Pierwszą świeczkę na torcie zdmuchnęłam już tutaj, w dawnym sanatorium. Bystra więc jest tym miejscem na Ziemi, od którego zaczęłam poznawać świat i nie mogę nie być z nią związana na zawsze.

J. Szk-St: Pierwszą książkę (powieść) „Zielona Banda” napisała Pani w wieku 14 lat. Kto pomógł Pani w jej wydaniu i czy były jakieś trudności?

E. Lach: Trudności raczej nie było, bo to była sensacja i wydawca (Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”) zażądał nadesłania pozostałych moich brudnopisów, gdyż według oceniających pisałam „jak stara”. I to od dziewiątego roku życia, a „Zielona Banda” była jedyną ukończoną powieścią, dlatego ją wybrali na początek, inne teksty ciągle uzupełniałam w zależności od

nastroju i pomysłów. Nie mam pojęcia, kto konkretnie mnie tam zarekomendował, sporo osób to czytało, wiem, że mama warszawianka miała w stolicy jeszcze przedwojennych znajomych, których prosiła o radę, co z tym fantem zrobić, bo wydawało się rodzicom, że dobre. Możliwe, że wszystko zdarzyłoby się trochę później, gdybym sama zainteresowała się karierą pisarki (nie myślałam o tym, bawiłam się pisaniem i tyle), ale dni mojej mamy były już policzone i nie doczekała pierwszej publikacji, widziała tylko podpisaną umowę (właśnie wtedy byłam czternastolatką, a debiut księgarski dopiero dwa lata później miał miejsce), spieszyła się więc z tą sprawą.

J. Szk-St: Moja mama wspominała, że jak było cicho na podwórku, to znaczyło, że Ewa Lach snuje swoje opowieści zasłuchanym dzieciom. Skąd czerpała Pani pomysły do pisania powieści? Może wzorowała się Pani na postaciach i sytuacjach z otoczenia?

E. Lach: Oczywiście, to też, jestem przecież realistką i nawet bajki, jeśli już je popełniam, zawierają mocne aluzje do rzeczywistości, ale i rozmaici bohaterowie i fabuły pożeranych wprost wszelkich dostępnych mi książek niewątpliwie wywarły jakiś wpływ. Przerabiałam to wszystko zgodnie z własnym pomysłem, ucząc się pilnie rzemiosła.

J. Szk-St: W powieści „Na latającym dywanie” jest mowa o pewnej szkole w miejscowości B. i panu kierowniku, który zabierał całą klasę siódmą zimą na narty. Od razu wiedziałam, że chodzi o szkołę w Bystrej Śląskiej i kierownika szkoły pana Zygmunta Maciejczyka. Czy mam rację?

E. Lach: Tak. Wszyscy nauczyciele i uczniowie są autentyczni, pod zmienionymi imionami i nazw Kickstartermi. I nie tylko w tej książce, ładnych parę lat później, w powieści „Andrzejki” (wydana w roku 1981), już o licealistach, państwo Maciejczykowie występują jako para nauczycieli przezywana „Piotripaweł”, tak właśnie łącznie, a dla „zamaskowania” niziutka, czarnooka pani kierownikowa jest tam roślą niebieskooką blondyną, równą wzrostem mężowi. Pan kierownik występuje w moim pierwszym dziele pt. „Krzyś” z roku 1954, oczywiście nie drukowanym, pisanym ołówkiem w cienkim zeszytiku o szerokich liniach i dużym marginesie.

J. Szk-St: Jedna z powieści była przeniesiona na ekran telewizora jako serial „Przygrywka”. Chętnie zobaczyłabym w podobnej roli bajkową opowieść o podróży w czasie „Na latającym dywanie”. Czy myślała Pani o tym?

E. Lach: Ba, my możemy sobie o tym pomyśleć, ale decyduje potencjalny reżyser i rozmaite inne czynniki, na które nie mam wpływu.

J. Szk-St: Jest Pani autorką cyklu o Kosmohikanach („Kosmohikanie”, „Klub Kosmohikanów?”, „Przygrywka”). Akcja toczy się nad polskim morzem w Jastarni, a następnie w Bielsku-Białej. Czytając, odnosi się wrażenie, że miejsca te są doskonale Pani znane. Czy bohaterka „Kosmohikanów” Małgosia ma Pani cechy z okresu nastolatki?

E. Lach: Jeszcze więcej szczegółów topograficznych Bielska-Białej jest w związanej z tym cyklem powieści-kryminału „Kryptonim Czarna Morwa”, której kilkoro bohaterów występuje także w „Klubie Kosmohikanów?”. A czy jestem podobna do Gośki, a także do Danki z „Zielonej Bandy” czy którejś z Kubalanek z ostatnio wydanej powieści – to chyba ktoś obserwujący mnie z boku może ocenić. Chyba byłam podobna, przyznaję, ale i we wszystkich innych bohaterach coś ze mnie zostało, wczuwałam się szczerze w każdą postać.

J. Szk-St: Głównie pisała Pani z myślą o odbiorcy młodzieżowym. Czy zbiór opowiadań „Ekspres na koniec świata” to jedyna książka dla dorosłych?

E. Lach: Powiem inaczej: głównie pisałam z myślą o czytelniku dorosłym. I to chyba już od połowy cyklu kosmohikańskiego mniej więcej, a właściwie nie tyle z jakąś wyraźną myślą, bo pisałam przede wszystkim dla własnej przyjemności, ile z nadzieją, że dorosłym przyda się trochę wiedzy o tym, jakie dzieci są naprawdę, jak się bawią, co ich rani. Pisałam jako rówieśniczka moich bohaterów, więc bez dalszych dywagacji zaliczono mnie do literatury dziecięcej-młodzieżowej. A sporo osób dorosłych pisało do mnie po lekturze, zapewniając, że niecierpliwie czekają na dalsze książki.

J. Szk-St: Ostatnia powieść „Witaj, jutro cię porzucę” jest moim zdaniem bardziej o młodziu niż dla młodziu. Czy zgadza się Pani ze mną?

E. Lach: Tak, ale dozwolona już od trzynastki w górę, młodszym nie zakazuję, ale nie polecam.

J. Szk-St: Którą ze swoich powieści ceni Pani sobie najbardziej? Z którą jest Pani najmocniej związana emocjonalnie?

E. Lach: Trudno mi na to odpowiedzieć, bo nie mam faworytek. No, może tę akurat, nad którą pracuję lub dopiero zamierzam pracować?

J. Szk-St: W pewnej recenzji przeczytałam, że Pani książki to „literacki opis czasów, których już nie ma”. Czy zgadza się Pani z tym zdaniem?

E. Lach: Gołym okiem widać, że czasy się szybko zmieniają, ale czy wszystko już stało się niezrozumiałe dla współczesnych czytelników? A może są wśród nich tacy, którzy lubią się czegoś dowiedzieć o niedalekiej przeszłości? Jeszcze czytają o Ani z Zielonego Wzgórza, czy nawet o rzewnych bohaterkach Jane Austen, a więc chyba do najstarszych klasyków jeszcze się nie zaliczam?

J. Szk-St: Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę dużo zdrowia i realizacji dalszych planów literackich.

Z pozdrowieniami,
Joanna Szkoda-Stwora